

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Pożegnanie partyzanta z Bęczyna

10 kwietnia 2014 r. uczestniczyłam w pogrzebie **Konstantego Wójcika**. Msza żałobna była celebrowana w wilanowskim kościele pod wezwaniem św. Anny. Przy urnie z prochami zmarłego zgromadziła się rodzina, krewni z Urzędowa, przyjaciele i znajomi.

Podczas nabożeństwa zabrał głos zięć św. pamięci Konstantego – Rafał Gutowski, który w imieniu rodziny tak zegnał drogiego teścia:

„90 dni temu stałem przed podobnym zgromadzeniem i zegnałem moją najukochańszą żonę – Renatę. Teraz stoję przed Wami, aby pożegnać jej ojca – Kostka. Dwoje z grona najbliższych mi osób odeszło jedno po drugim, pozostawiając pustkę oraz niewypowiedziany żal i smutek.

A przecież Dziadek Kostek wydawał się niezniszczalny. Ulepiony z innej gliny, jakby upływ czasu i mijające lata nie miały na niego wpływu. Jednak i on w końcu uległ i nie wytrzymał wstrząsu, jaki przyniosła śmierć córki. Odejście Renaty odebrało mu resztę sił życiowych i pozbawiło sensu dalsze życie. Zmęczony i zrozpaczony postanowił dołączyć do swoich przyjaciół, kolegów z partyzantki, rodzeństwa i ukochanej córki. Nawet perspektywa bliskich narodzin pierwszego prawnuka nie odciągnęła go od podjętej decyzji. Jak postanowił, tak zasnął – jak zwykle po cichu, tak, aby nie sprawić nikomu żadnego kłopotu. Dziadek Kostek zawsze dotrzymywał swoich postanowień.

Nigdy o nim nie myślałem inaczej jak »TATA – tata Wójcik« – był dla mnie wzorem ojca, męża i głowy rodziny, zwłaszcza że w sumie znałem go dłużej niż mojego biologicznego ojca. Kim był? Skąd biorą się ludzie tacy jak Kostek?

Jak sam o sobie pisał – chłopak z Bęczyna, syn urzędowskiej ziemi, wychowany przez patriotycznych nauczycieli szkolnych w tradycji powstań narodowych, urzędowian uczestniczących w powstaniu styczniowym i Legionach Piłsudskiego. Obrońca Warszawy w 1939 roku, patriota, człowiek czynu, partyzant walczący wspólnie z takimi cichociemnymi jak »Ewa«, »Siapek«, »Zapora« oraz w patrolu »Grzechotnika« w Urzędowie.

Za swoją działalność w AK był prześladowany po wojnie przez ówczesne władze. Musiał wielokrotnie zmieniać miejsce zamieszkania, aby uniknąć aresztowań. Nie bez przygód ukończył Wydział Leśny w Szkole Głównej

Gospodarstwa Wiejskiego. W końcu zamieszkał na stałe w Warszawie i ożenił się z Krysią – córką gospodarza, od którego wynajmował pokój w Wilanowie.

Pracował najpierw w Pagedzie, a później aż do emerytury w Ministerstwie Administracji i Gospodarki Przestrzennej.

Przez wiele lat wspólnie z Krystyną mozolnie i bardzo ofiarnie starali się o stworzenie warunków do godnego życia i wychowania dzieci. Dla Kostka, który od czternastego roku życia tułał się z dala od domu, największym pragnieniem było stworzenie prawdziwego, ciepłego domu rodzinnego. Był gotowy do najwyższych poświęceń i ogromnych wyrzeczeń, byleby stworzyć lepszą przyszłość dla Krysi i ich córek.

Poza zapewnieniem warunków materialnych, szczególnie wiele serca włożył w wychowanie Joanny i Renaty. Wpajał im wartości i zasady życia w poszanowaniu drugiego człowieka. Uczył patriotyzmu i poświęcenia dla innych. Miłości, sprawiedliwości, równości i przede wszystkim wytrwałości w dążeniu do osiągnięcia postawionych sobie celów. Dawał, nigdy nie oczekując niczego w zamian dla siebie.

Dla swoich wnucząt był dziadkiem przez bardzo duże »D«. Z przyjemnością i radością dzieciaki jeździły do Konstancina, gdyż u dziadka zawsze było ciekawie. Kostek, pomimo swojego czasami wybuchowego charakteru, dla wnuków miał nieprzebrane pokłady cierpliwości. Z Kubą i Filipem uczyli się wędkować, wędrowali po okolicznych lasach, szukając zarośniętych okopów i słuchając opowieści o partyzanckich czasach, a kilkuletnia Zuzia opanowała cały repertuar piosenek partyzanckich, czym na zawsze kupiła sobie serce dziadka.

Najważniejszą osobą w jego życiu była Krysią. To wspólnie z nią stworzył swój wymarzony dom rodzinny. Pomimo różnicy charakterów przeżyli wspólnie, kochając się nawzajem, 64 lata. Gdy wyprawialiśmy uroczysty obiad z okazji ich platynowych godów, z przyjemnością i satysfakcją patrzyliśmy na Kostka, jak rozpierała go duma, jak z miłością odnosił się do Krystyny i ile szczęścia dawała mu bliskość córek i ich rodzin. To było ukoronowanie kilkudziesięciu lat wyrzeczeń i ciężkiej pracy.

Jego poświęcenie dla ojczyzny zostało po latach docenione przez władze nowej Polski. Kostek otrzymał szereg odznaczeń, w tym m.in. Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Walecznych, Brązowy Krzyż Zasługi. W październiku 2000 r. minister obrony narodowej awansował go do stopnia kapitana Wojska Polskiego.

Długą i piękną drogę przeszedł Kostek z Bęczyna w Urzędowie. Jestem dumny, że miałem szczęście być częścią jego rodziny. Jestem przekonany, że dzieci Renaty i Joanny będą wyznawać zasady i wartości przekazane im przez dziadka i na zawsze Kostek pozostanie w ich sercach i pamięci.





Proszę Was, abyście pomodlili się w jego intencji, by jak w partyzanckiej piosence, »Święty Pieter« otworzył przed Nim Bramy Nieba – »boś partyzant i walczyłeś fest«.

Gdy nie wrócę, niechaj z wiosną

Rolę moją sieje brat.

Kości moje mchem porosną

I użyźnią ziemi szmat.

W pole wyjdź pewnego ranka,

Na snop żyta dłonie złóż

I ucałuj jak kochanka,

Ja żyć będę w kłosach zbóż”.

Następnie kondukt żałobny udał się na cmentarz parafialny w Wilanowie. Nad grobem zmarłego przemawiał żołnierz AK Stanisław Gajewski przy akompaniamencie wiosennego deszczu zaśpiewał pieśń pod tytułem: *Zapory piechota*. Żołnierz odegrał na trąbce melodię *Śpij kolego w ciemnym grobie*.

Po pogrzebie nastąpiło rodzinne spotkanie. Na życzenie córki zmarłego, Joanny, zgromadzeni przy stole odśpiewali pieśń partyzancką *Dziś do Ciebie przyjść nie mogę*, którą niegdyś ojciec nucił swoim córkom do snu.

Pożegnanie ze zmarłym urzędowianinem skłoniło mnie do refleksji nad odchodzącym światem moich rodziców, zwłaszcza ojca, którego pan Konstanty był rówieśnikiem.

Wspominany przez nich Kostek Wójcik zapisał się w mojej pamięci jako partyzant i człowiek, który pokonał długą drogę „z Bęczyna w świat”. Ale jej nie zapomniał i wracał do korzeni.

Wraz z innymi rodakami organizował Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej, był jego aktywnym członkiem.

Śpij partyzancie w mazowieckim grobie.

Niech Urzędów przyśni się Tobie.

Elżbieta Kuśmiderska

Odszedł Feliks Sabeł

10 sierpnia 2014 r. zmarł Feliks Sabeł, jeden ze znanych stalowowolskich inżynierów. Całe swoje zawodowe życie związał z Huta Stalowa Wola.

Feliks Sabeł urodził się 20 lipca 1930 r. w Urzędowie w powiecie krańskim. Tam ukończył szkołę powszechną i gimnazjum. Po maturze podjął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. W czasie studiów odbył praktykę dyplomową w Hucie Stalowa Wola. Po uzyskaniu dyplomu inżyniera w 1954 r. został skierowany do Huty Stalowa Wola. Pracował najpierw w biurach technologicznym i konstrukcyjnym, potem w wydziale produkcyjnym Zakładu Mechanicznego.



Prawie całą karierę zawodową związał z kontrolą jakości produkcji. Kierował działem kontroli technicznej w ZM HSW. Później został kierownikiem działu serwisu. Przez blisko pięć lat pracował w placówce serwisowej stalowowolskich maszyn budowlanych w Belgradzie. Po powrocie z Jugosławii został mianowany szefem kontroli jakości Kombinat HSW. Na tym stanowisku pracował do przejścia na emeryturę w 1991 r. Działał w stalowowolskim Oddziale Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej.

Jako fachowiec był wysoko ceniony, w opiniach zaznaczano jego sumienność, pracowitość, znakomite umiejętności organizacyjne, a przede wszystkim był człowiekiem bezkonfliktowym nie tylko w pracy, ale i w życiu prywatnym. Znany jako kolekcjoner alkoholi, choć sam stronił od ich spożywania. Żonaty ze Stefanią z d. Gorzelak, z którą miał córkę. Pochowany został 13 sierpnia br. na stalowowolskim cmentarzu.

Przedruk z Tygodnika Stalowowolskiego „Sztafeta”

Śp. Kazimierz Puacz

– wspaniały lekarz i człowiek

9 czerwca 2014 r. w Lublinie w wieku 85 lat odszedł od nas wybitny lekarz, kombatan, członek WiN, wielki patriota, miłujący Boga i ludzi wspaniały człowiek – **Kazimierz Wiktor Puacz**.

Warto przypomnieć jego dokonania i jako świadectwo pozostawić potomnym. Urodził się w słynącej z wiary, patriotyzmu oraz tego, że wydała wielu zasłużonych lekarzy – miejscowości Urzędów. Był najstarszym synem Aleksandry i Józefa. Jego bracia to: Edward, który zmarł jako dziecko, Sylwester – elektryk i rolnik, zmarły w Urzędowie 3 lata temu, Józef – lekarz stomatolog, zmarł w Poznaniu 8 lat temu.

Kiedy wybuchła II wojna światowa Kazimierz Puacz miał dopiero 10 lat, ale już wtedy podjął służbę dla ojczyzny i narażał życie, będąc łącznikiem w partyzantce. Doświadczył też ciężkiej przymusowej pracy, głodu, upokorzenia i cierpienia w nadzorowanej przez Niemców i Ukraińców fabryce w Kraśniku Fabrycznym. Za udział w akcjach partyzanckich i współpracę z AK został odznaczony przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. To był szczególnie radosny dzień w Jego życiu i docenienie słuszności dokonywanych wyborów, bowiem od lat młodości: Bóg, honor, ojczyzna były dla Niego wartościami zajmującymi w hierarchii wartości naczelną miejscę.

sjonalnie pomagać ludziom będącym w potrzebie. Chciał służyć ich zdrowiu i ochraniać życie. Studiując medycynę nie poprzestał tylko na książkach, budując akademiki przy ulicy Langiewicza, aby brać studencka miała gdzie mieszkać. Pełnił też obowiązki starosty roku, pomagając swym kolegom i w wielu sprawach pośrednicząc pomiędzy studentami i profesorami.

Braki kadrowe i duże potrzeby żyjącego w powojennych warunkach społeczeństwa spowodowały, że już w czasie studiów pełnił zadania lekarza, jeżdżąc karetką pogotowia ratunkowego i służąc swymi medycznymi umiejętnościami na koloniach letnich w Kraśniku Fabrycznym. Uzyskane przez niego specjalizacje to: epidemiologia i choroby zakaźne oraz medycyna kolejowa. Prawdą jest jednak, że w tamtych czasach, przy braku specjalistów i niełatwym dojeździe do nich, pracujący w przychodni ogólnej lekarz musiał być „lekarzem od wszystkiego”. Charakterystyczną cechą doktora Puacza był szacunek dla każdego człowieka i wspaniała umiejętność porozumiewania się z pacjentami bez względu na wiek i wykształcenie. Umiał przekonywać, motywować, zachęcać do stosowania leczenia i cierpliwie tłumaczyć jak prowadzić kurację, jak się odżywiać, jak troszczyć się o chorego w domu. Pomoc chorym traktował priorytetowo, niejednokrotnie wstając od posiłku i zostawiając rodzinę

przy stole, by pospieszyć do tych, którzy źle się mają. Przejawiał postawę „za życiem” i z wyjątkową pokorą ofiarnie służył ludziom chorym. Pochylając się nad ludzką biedą uczył jak żyć, wskazywał to, co w życiu jest najważniejsze, jak Szymon Cyrenejczyk dźwigał ludzkie krzyże.

Pierwszą etatową pracę podjął w ośrodku zdrowia w Dzierzkowicach, a swoją pierwszą w życiu pensję oddał na budowę szpitala w Kraśniku. Ten gest wraz z dobrą opinią społeczną sprawiły, że został wybrany kierownikiem Wydziału Zdrowia w Kraśniku. Oprócz tego dyżurował w kraśnickim szpitalu na oddziale zakaźnym i w Pogotowiu Ratunkowym. Dostrzegał potrzeby pacjentów i ich trudności związane z pokonywaniem znacznych odległości, by skorzystać z porady lekarskiej. Ze względu na brak opieki zdrowotnej przy

Dworcu PKP zaczął przyjmować kolejarzy i ich rodziny, najpierw w wolno stojącym, nieogrzewanym wagonie, potem w wybudowanej przez siebie przychodni. Śledzony, podsłuchiwany i szykanowany przez władze socjalistyczne parokrotnie musiał zmieniać miejsce pracy.

Z przychodni zdrowia w Kraśniku przeniósł się do Kolejowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lublinie, pełniąc obowiązki inspektora sanitarno-epidemiologicz-



Prezydent RP Lech Kaczyński dekoruje doktora Puacza Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

Po zakończeniu II wojny światowej rozpoczął naukę w Liceum im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie. Ze względów ekonomicznych musiał ją jednak przerwać i przenieść się do liceum dla pracujących. Po maturze został studentem wydziału lekarskiego Akademii Medycznej w Lublinie. To widok zranionego przez maszynę rolniczą człowieka przyczynił się do decyzji zostania lekarzem. Kazimierz Puacz chciał kompetentnie i profe-

nego. Oprócz tego, by nie stracić kontaktu z chorymi, dyżurował na Oddziale Wewnętrznym III w Szpitalu Kolejowym w Lublinie.

Stamtąd przeniósł się do Ośrodka Zdrowia w Szastarce. Tam, oprócz pracy zawodowej, brał aktywny udział w budowie kościoła, przyjmując do swego domu zaangażowanych świeckich i kapłanów. W Jego domu odbywały się również tajne spotkania członków rodzącej się „Solidarności”. Przygotowywane inscenizacje religijne, obiady i kolacje fundowane podczas uroczystości i zwykłych prac organizacyjnych stały się już „naturalne i zwyczajne”, w tym niezwykłym domu dr. Kazimierza Puacza.

Kolejnym miejscem Jego pracy był Ośrodek Zdrowia w Wilkołazie Wsi. Tu służył pacjentom swoją wiedzą i ogromnym doświadczeniem medycznym aż do emerytury i jeszcze potem, przyjeżdżając do ośrodka dwa razy w tygodniu do 80. roku życia. Dodatkowo podjął pracę lekarza w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego w Kraśniku, zwłaszcza że posiadał uprawnienia do badania kierowców i uczniów przygotowujących się na różne stanowiska pracy. Przez ostatnie 5 lat życia korzystał jeszcze z możliwości wypisywania recept rodzinie, służył radą chorym pytającym o różne sprawy przez telefon, pomagał tym, którzy specjalnie przyjeżdżali do Niego na konsultacje, ale bardzo brakowało mu stałego kontaktu z pacjentami.

Miał opinię bardzo dobrego lekarza, leczył całe pokolenia i znał całe rodziny swych pacjentów (dziadków, rodziców, dzieci i wnuki). Nigdy nie odmówił porady pacjentowi, który przyszedł w potrzebie, bez względu na to czy był to dzień powszedni, czy świąteczny i jaka była pora. Potrzeby innych traktował wyżej niż swój czas wolny i prawo do wypoczynku. Oddany miejscu swego pochodzenia, przyjeżdżał na spotkania związane z Dniami Urzędowa, na wykłady Tygodni Kultury Zdrowotnej i Dni Konsultacji Medycznych, tak zwane „białe niedziele”, podczas których wraz z innymi lekarzami z tamtych stron bezinteresownie badał, diagnozował, konsultował i leczył miejscową ludność. Do końca wierny wyznawanym wartościom, nawet, gdy sam czuł się nienajlepiej, mobilizował się, zbierał siły i jechał na spotkania kombatantów WiN.

Zawsze pozytywnie motywował i nagradzał edukacyjne postępy czworga swoich dzieci. Był dumny z wykształcenia córek:

- Urszuli będącej psychologiem i teologiem, profesorem KUL;
- Jadwigi pracującej jako dr n. humanistycznych, pedagog i polonista, nauczyciel w Pallotyńskim Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym;
- Elżbiety – doktora n. medycznych, diagnosty laboratoryjnego, specjalisty mikrobiologa, będącej obecnie prezesem Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych.



Cenił zdobycie kompetencji z dwóch kierunków i realizowaną pracę syna Piotra – magistra pedagogiki i specjalisty ds. BHP w Szpitalu Neuropsychiatrycznym w Lublinie, a także wnuków: Anny – lekarza medycyny, Tomasza – informatyka, Agnieszki – studentki medycyny i Kamili – tegorocznej maturzystki starającej się na studia. Cieszył się osiągnięciami Pawła – ucznia szkoły podstawowej oraz rozwojem wnuczek będących w przedszkolu i kilkunastomiesięcznej prawnuczki. Troszczył się o sprawy ich wszystkich i dopytywał o nie jeszcze ze szpitalnego łóżka. Do końca swych dni interesował się sytuacją kraju i Kościoła. Jego głęboka pobożność wyrażała się w odmawianych wraz z Radiem Maryja i TV TRWAM modlitwach, takich jak: Koronka do Miłosierdzia Bożego, Różaniec, Apel Jasnogórski oraz nabożeństwa majowe przy figurze Maryi, którą ustawił na leśnej polanie niedaleko swego domu w Leśniczówce ponad 30 lat temu.

W szpitalu z pokorą i cierpliwością znosił wszelkie cierpienie. Cieszył się, że codziennie może przyjąć komunię świętą i że ma blisko dzieci i wnuki. Był trochę zażenowany tym, że wymaga opieki i zajmuje innych swoją osobą, ale jednocześnie bardzo wdzięczny za wszelką okazaną pomoc. Za wszystko dziękował, czym zwrócił uwagę personelu szpitala i takim człowiekiem – pełnym ciepła, delikatności i wdzięczności – pozostał w pamięci salowych, pielęgniarek, lekarzy.

W sobotę 14 czerwca 2014 r. Urzędów żegnał Go godnie. Pełna świątynia ludzi, pod przewodnictwem 12 kapłanów, otoczyła Go swoją modlitwą. Jego wierni i pamiętający o Nim pacjenci dojechali z różnych stron. Niektórzy wynajmowali autokary, by licznie przybyć na pogrzeb. Nie zapomnieli o Nim członkowie Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Koledzy z Armii Krajowej, starszycy w żołnierskich mundurach wyrażali Mu swój głęboki szacunek i cześć. Trzy poczty sztandarowe pochylały się godnie w różnych momentach mszy świętej. Przed wyjściem z kościoła redaktor Telewizji TRWAM w imieniu dzieci odczytał przejmującą mowę pogrzebową. Smutek rozstania, lzy żalu i wdzięczności mieszały się ze sobą. Ponaddwukilometrowej drodze na cmentarz towarzyszył modlitewny śpiew i gra młodzieżowej orkiestry z parafii w Szastarce. Za trumną niesione były otrzymane przez dr. Kazimierza Puacza odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Partyzancki, Medal Zasłużonego dla Kolejowej Służby Zdrowia.

Towarzyszący tej ostatniej drodze i wspominający Zmarłego podczas pożegnalnego obiadu dawali świadectwo tego, że dobre czyny idą w ślad za człowiekiem. Odchodzący z tego świata nie odchodzi z pamięci tych, którzy pozostają, a życie dobrego człowieka mobilizuje innych do czynienia dobra.

Elżbieta Puacz i Urszula Dudziak

Sercem Polak, posługą świata obywatel śp. ksiądz kardynał Edmund Szoka

W słoneczne, lipcowe popołudnie 27 lipca 1989 r. do górzystej wioski Leszczyna w gminie Urzędów przyjechał niezwykle gość – Jego Eminencja ksiądz kardynał Edmund Szoka. Wydarzenie to, które zgromadziło tłumy wiernych, można określić jako jedno z najważniejszych w dziejach tej miejscowości. Ksiądz kardynał był inicjatorem działania kościelnej organizacji wspomagającej zaopatrzenie wsi w wodę. Z pomocy tej fundacji skorzystali mieszkańcy Leszczyny, gdzie wybudowano wodociąg. Po poświęceniu tego pożytecznego dzieła i sprawdzeniu ujęć wody ksiądz kardynał przybył na plac przed budynkiem remizy OSP w Leszczynie, gdzie odbyła się dziękczynna msza święta polowa. W homilii Jego Eminencja wspominał m.in. o sensie pracy rolnika, znaczeniu wody w codziennym życiu oraz swoim polskim pochodzeniu.



Powitanie kardynała Szoki w Leszczynie

4 czerwca 2001 r. miała miejsce w Leszczynie uroczystość upamiętniająca to wydarzenie. Ksiądz arcybiskup Józef Życiński odprawił wówczas mszę świętą, a na budynku remizy OSP w Leszczynie umieszczono tablicę (w języku polskim i angielskim) upamiętniającą pobyt kardynała w tej miejscowości i poświęcenie wodociągu 27 lipca 1989 r., a jej odsłonięcia dokonał ks. abp Józef Życiński¹.

Ks. kardynał Szoka zmarł 20 sierpnia 2014 r. w wieku 87 lat. Mimo licznych obowiązków i odpowiedzialnych funkcji zawsze zauważał ludzkie problemy i pamiętał o swoim polskim pochodzeniu.

Edmund Casimir Szoka urodził się 14 września 1927 r. w Grand Rapids w stanie Michigan w USA. Pochodził z rodziny polskich emigrantów. Był synem Kazimierza i Marii z Wolgatów. Ojciec urodził się w ubogiej polskiej rodzinie, na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej. Matka urodziła się w Detroit w rodzinie polskich imigrantów, którzy byli rolnikami. Edmund studiował w kilku seminariach amerykańskich: Seminarium Świętego Pawła w Grand Rapids, Seminarium Najświętszego Serca Jezusowego w Detroit w latach 1950–1954 (teologia), Międzydiecezjalnym Seminarium Świętego

Jana w Plymouth oraz na Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie w latach 1957–1959 (prawo kanoniczne). Świecenia kapłańskie przyjął 5 czerwca 1954 r. w Marquette. Pracował jako duszpasterz i sekretarz biskupa Saginaw oraz jako kapelan bazy wojsk lotniczych. W roku 1955 był zastępcą proboszcza w parafii św. Franciszka w Manistique, sekretarzem biskupa T. Noa i kapelanem Szpitala św. Marii w Marquette w latach 1955–1957 i 1959–1962, obrońcą węzła małżeńskiego przy Trybunale Diecezjalnym w Marquette w latach 1960–1971.



Po powrocie z uzupełniających studiów w Rzymie wykonywał obowiązki wikariusza generalnego i kanclerza diecezji Marquette. W listopadzie 1963 r. został obdarzony tytułem prałata honorowego Jego Świątobliwości. 11 czerwca 1971 r. został mianowany przez papieża Pawła VI biskupem Gaylord i 20 lipca 1971 r. przyjął sakrę biskupią. Na swoje zawołanie biskupie wybrał słowa „Żyć wiarą” z listu św. Pawła do Galatów. Pełnił obowiązki sekretarza i skarbnika Konferencji Katolickiej i przewodniczącego IV Regionu Narodowej Konferencji Biskupów Katolickich. 21 marca 1981 r. przeszedł na

stolicę arcybiskupią Detroit. Brał udział w wielu sesjach Światowego Synodu Biskupów w Watykanie. W roku 1983 uczestniczył w rzymskim Synodzie Biskupów na specjalne zaproszenie papieża Jana Pawła II. W czerwcu 1988 r. papież wyniósł go do godności kardynalskiej, nadając mu tytuł prezbitera Ss. Andrea e Gregorio al Monte Celio. Od roku 1989 kardynał Szoka uczestniczył w pracach Komisji Kardynalskiej ds. badania Organizacyjnych i Ekonomicznych Problemów Stolicy Świętej. W styczniu 1990 r. przeszedł do pracy w Watykanie, objął funkcję prezydenta Prefektury Spraw Ekonomicznych Stolicy Świętej. W związku z nową funkcją zrezygnował z kierowania archidiecezją Detroit. Hierarcha był bliskim współpracownikiem Jana Pawła II. Od października 1997 r. pełnił funkcję prezydenta Papieskiej Komisji Państwa Watykańskiego. Podczas 16 lat służby kardynałowi udało się ograniczyć deficyt budżetowy Watykanu. Z funkcji tej złożył rezygnację w czerwcu 2006 r.² Za jego kadencji otwarto nowe wejście do Muzeum Watykańskiego i zbudowano dwa podziemne garaże, co pozwoliło usunąć problemy związane z brakiem miejsc parkingowych

na terenie Watykanu. Kardynał Szoka dał się poznać jako inicjator niekonwencjonalnych i odważnych decyzji na polu jawności finansów Watykanu. Na przykład, to z jego inicjatywy wprowadzono zwyczaj organizowania dwukrotnie w roku konferencji prasowych poświęconych w całości kwestiom budżetowym.

Kardynał Szoka otrzymał tytuł doktora *honoris causa* kilku uczelni, m.in. Uniwersytetu w Detroit, Uniwersytetu Madonna w Detroit, Seminarium Najświętszego Serca Jezusowego w Detroit, Uniwersytetu La Salle w Manili (Filipiny), Uniwersytetu Świętego Jana w Nowym Jorku i Uniwersytetu w Notre Dame³.

Pomoc ks. kardynała Edmunda Szoki i jego przyjazd do Leszczyny na długo pozostaną w pamięci mieszkańców gminy Urzędów.

Anna Wnuk

Przypisy:

¹ Archiwum Parafii Popkowice, Kronika Parafialna Parafii Popkowice, Księga nr 6, od 1988 r. do kwietnia 2005 r., k. 32–32v.

² http://pl.wikipedia.org/wiki/Edmund_Casimir_Szoka.

³ A. i Z. Judyccy, *Polonia. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 309.

Śp. Zofia Surdacka (1927–2014)

W dniu 14 kwietnia 2014 r. odeszła do Wieczności nasza Mama Zofia Surdacka z domu Wiąckowska, urodzona 1 lipca 1927 r. w Mikuszewskim. W roku 1948 zawarła związek małżeński z Janem Surdackim* z Bęczyna, gdzie zamieszkiwała do 1975 r. Od tego czasu Rodzice przenieśli się na Rankowskie, gdzie zakończyli swoje ziemskie pielgrzymowanie. Przez całe życie obydwój prowadzili około 10-hektarowe gospodarstwo. Mieli pięcioro dzieci, z których pierwszych dwoje (Robert i Halina) zmarło, nie przeżywszy jednego roku. Pozostałe dzieci to Jan (ur. 1951 r. – rolnik), Marian (ur. 1955 r. – historyk), Robert (ur. 1957 r. – inżynier).



Uroczystości pogrzebowe śp. Zofii Surdackiej odbyły się 16 kwietnia 2014 r. w kościele parafialnym w Urzędowie. Mszy świętej przewodniczył ks. prof. Edward Wallwander w asyście ks. kan. Edwarda Kozyry oraz innych kapłanów z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: ks. prof. Adama Maja, ks. prof. Romana Jusiaka, ks. prof. Stanisława Fela – dziekana Wydziału Nauk Społecznych KUL oraz ks. prof. Mariana Nowaka – byłego rektora Seminarium Diecezjalnego w Lublinie i obecnego dyrektora instytutu KUL. Ten ostatni wygłosił homilię, natomiast ks. Fel odczytał list kondolencyjny od rektora KUL prof. Antoniego Dębińskiego. Ten ostatni przemówił też na koniec mszy, składając w imieniu Rady Wydziału Nauk Społecznych wyrazy współczucia synowi Marianowi i jego

* Ojciec, żołnierz AK (ps. „Pręt”) i więzień zamku lubelskiego, zmarł w 1999 r. Było o nim w GZU 2005 i 2013.

rodzinie. Ciało Zmarłej spoczęło na miejscowym cmentarzu parafialnym. W pogrzebie wzięli też udział m.in.: były poseł i senator Rzeczypospolitej i wielokrotny dziekan WNS prof. Adam Biela, prof. Krystyna Chałas, prof. Ryszard Skrzyniarz, prof. Alina Rynio, dr Tomasz Ożóg, dr Wiesław Partyka a także przyjaciele i współpracownicy syna Roberta z FŁT w Kraśniku oraz sąsiedzi, koledzy i przyjaciele syna Janka i rodziny z całego Urzędowa. Bóg zapłać za obecność i udział w ostatniej drodze Zmarłej.

W obliczu śmierci Matki, nie można nic mądrego powiedzieć ani napisać, najlepiej jest milczeć. Żadne bowiem słowa, nawet najwybitniejszego poety, nie są w stanie wyrazić tego, co się do Niej czuło, i co czuła Ona do nas. Od Matki otrzymaliśmy coś najcenniejszego w życiu – Jej kochające Serce i bezgraniczną miłość. Dziękujemy.

Synowie i rodzina

Przemówienie Ewy Surdackiej

Bardzo dziękujemy wszystkim i każdemu z osobna za obecność w tym dniu tutaj z nami.

Chcę zabrać głos w imieniu całej rodziny, ale proszę wybaczyć, że moje słowa będą bardzo osobiste, bardzo moje – synowej. W *Biblii* jest *Księga Rut*. Mało znana, więc w dwu słowach przybliżę tę historię. Była kobieta Noemi, która wraz z mężem i dwoma synami, dziś mogliśmy powiedzieć, wyemigrowała z kraju. Synowie wydorosli i wzięli za żony kobiety innej narodowości. Tak się zdarzyło, że zmarł mąż Noemi i jej dwaj synowie. Została sama z synowymi. Postanowiła wrócić do swego kraju. Prosiła synowe, aby pozostały na swojej ojczystej ziemi, i jeszcze raz ułożyły sobie życie. One zaczęły gło-

śno płakać, mówiąc do niej: „Nie, my wrócimy z tobą do twojego narodu”. W końcu jednak jedna z nich zostaje, a druga Rut mówi piękne słowa. Często słowa te piszą narzeczeni na zaproszeniach ślubnych. Dziś zabrzmią one w innych zupełnie okolicznościach „Gdzie Ty pójdziesz, tam i ja pójdę, gdzie Ty zamieszkaasz, tam i ja zamieszkaam. Twój naród będzie moim narodem, a Twój Bóg będzie moim Bogiem”.

Gdy czytam te słowa zawsze myślę o mojej kochanej Teściowej, i wcale nie będę mówić tego wszystkiego, ponieważ tak wypada, że o zmarłym należy mówić dobrze. Zawsze Panu Bogu dziękowałam za wspianiałą Teściową. Dziś chcę jej powiedzieć, bo święcie wierzę, że mnie słyszy, że bardzo Cię kocham. I że najbardziej ceniłam to, że zawsze była, żyła dla innych, myślała o innych, potem dopiero o sobie – skromna, normalna aż w tej normalności święta kobieta. Posiadała olbrzymią mądrość, tę która nie zawsze idzie w parze z wykształceniem – mądrość życiową.

Niska wzrostem przypominała matkę Teresę z Kalkuty, która pochylała się nad innymi, nad potrzebującymi. A nade wszystko moją Teściową ceniłam za to, że nigdy, ale to nigdy, nie obrażała się, nie mówiła źle o ludziach. Myślę, że to samo mógłby powiedzieć każdy z rodziny czy sąsiadów. Nie usłyszałam przez 30 lat od niej złego słowa pod moim czy innych adresem. I na koniec: mam nadzieję, że niedługo się spotkamy, bo rok czy dwa, dziesięć czy dwadzieścia lat niczym jest w stosunku do wieczności.

A zatem:

*Gdzie Ty pójdziesz, tam i ja pójdę,
Gdzie Ty zamieszkaasz, tam i ja zamieszkaam,
Twój naród będzie moim narodem,
Twój Bóg będzie moim Bogiem.*

Homilia ks. prof. Mariana Nowaka

Czcigodny Księżu Kanoniku, Proboszczu Edwardzie, Czcigodny Księżu Profesorze i Bracia Kapłani, Droga Rodzino śp. Zofii Surdackiej, Drodzy Synowie śp. Zofii: Janie, Profesorze Marianie i Robercie z Rodzinami, Drodzy Wnukowie: Gabrielu, Albercie, Faustyno, Lauro, Aniu, Dominiku i Aleksandro, Drodzy Sąsiedzi, Krewni, Przyjaciele, Drodzy Profesorowie, Pracownicy naukowo-dydaktyczni Instytutu Pedagogiki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, koledzy z pracy Profesora Mariana i Jego Małżonki Ewy – Umiłowani w Chrystusie Panu Siostry i Bracia, Parafianie Urzędowscy.

Zgromadziliśmy się w świątyni parafialnej Urzędowa, która stanowiła ważny punkt odniesienia i orientacji życiowej śp. Zofii Surdackiej. Tutaj przybywała w latach swojej młodości – z odległości o wiele dalszej niż obecnie – pokonując kilka kilometrów drogi, aby tutaj spotykać się z Chrystusem i wsłuchiwać się w Jego Ewangelię. Tutaj prowadziła swoje dzieci i wnuków. Najbliższa Rodzina żegna bliską i kochaną osobę, przeżywając ból rozstania. Składamy im wyrazy serdecznego współczucia i zapewniamy o naszej nie tylko fizycznej bliskości oraz chcemy wesprzeć ich naszą modlitwą.

W ten też sposób śp. Zofii Surdackiej chcemy wyrazić naszą wdzięczność za wszelkie dobro, którego mogliśmy

doznawać dzięki naszym z nią spotkaniom. Przypominają się nam okoliczności i słowa wówczas przeżywane w spotkaniach ze śp. Zofią – Mamą i Babcią – tak najczęściej rozpoznawaną w naszych relacjach. Najbliższa Rodzina przywołuje tych chwil bardzo wiele. Osobiście także mam przed oczyma obraz spotkania ze Zmarłą przed ok. 10 laty, gdy w Jej życiowej mądrości i wypowiedzanych słowach mogłem podziwiać Jej dobroć i duchowe piękno, także doświadczać świadectwa głębokiej wiary.

Przybyliśmy dzisiaj, aby wyrazić śp. Zofii naszą wdzięczność także i za to dobro, które potrafiła wpoić swoim dzieciom i wnukom, a które za ich pośrednictwem staje się naszym udziałem. Z pracownikami Instytutu Pedagogiki z KUL-u przybywamy, aby wyrazić wdzięczność za to dobro, które dociera do nas bezpośrednio przez pracę i obecność w naszym środowisku Jej Syna – Profesora Mariana Surdackiego i Jego Rodziny. Niejeden z nas przybył tutaj z wdzięczności za tak doświadczane dobro. Przybywamy tutaj, aby dać wyraz wdzięczności za to doznane dobro i wyrazić naszą sąsiedzka, przyjacielską solidarność z Jej Rodziną, która potrafiła, zwłaszcza przez na miejscu tutaj będące rodziny Roberta i Janka, otoczyć swoją Mamę i Babcię przykładową wręcz opieką.

Dzisiaj gromadzimy się tutaj, wokół doczesnego ciała śp. Zofii Surdackiej, aby towarzyszyć Jej w największej wędrówce ku wiecznej Miłości. Mocą tej miłości i jej refleksów w naszych sercach i w poczuciu nadziei życia wiecznego, składamy wyrazy naszego współczucia tym wszystkim, którzy przeżywają ból rozstania ze śp. Zofią: Polką, Chrześcijką, tutejszą Parafianką, naszą Sąsiadką i Znajomą, a nade wszystko Matką Rodziny, która z całą odpowiedzialnością podjęła obowiązki matki i żony, oraz dalsze z nich wynikające – babci i teściowej.

Już te fakty wskazują na powody, dla których tutaj jesteśmy i wpisujemy się w smutną rzeczywistość, jaką przyniosła zwłaszcza najbliższym śmierć śp. Zofii. Gdybyśmy rozważali to rozstanie tylko w świetle logiki ziemskiej, pozostawałoby nam jedynie opuścić głowę, pograć się w beznadziei i płakać, czy nawet oddać się rozpacz bez końca. Kiedy jednak rozważać zaczniemy odejście naszej Siostry w świetle wiary, pojawia się ufność, że Bóg, który stwarza i ożywia wszystko, daje i odbiera oddech wszelkiemu stworzeniu, przeprowadził naszą śp. Zofię, swoją ręką do swojego domu – o którym słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele”. „Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie. Niech się nie trwoży serce wasze. Idę przecież przygotować wam miejsce”.

W tym świetle, w świetle tych słów, spróbujmy spojrzeć na śmierć. Mogą nam w tym spojrzeniu pomóc słowa poezji, czy metafory.

Angielski poeta, William Blake, napisał kiedyś: „Stoję na brzegu oceanu. Łódź odplywa w bryzie poranka. To obraz piękna, życia. Patrę na nią aż do momentu, kiedy znika za horyzontem. Ktoś obok pyta: »Dokąd popłynęła?«. Odpowiadam, że odpłynęła jedynie poza zasięg mojego wzroku. Jej maszt wciąż się wznosi, jej kadłub jest wciąż na tyle mocny, że może udźwignąć pasażerów. Jej zniknięcie zatem jest we mnie, nie w niej. I w tym



REKTOR

KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II

Znak: RKR-044-13/14

Lublin, dnia 16 kwietnia 2014 r.

Szanowny Panie Profesorze!

Doświadczenie śmierci Kogoś bliskiego sprawia, że z większą uwagą poświęcamy kwestii przemijania. Z perspektywy czasu życie Kogoś, kto umierając odchodzi, jest jak Cenna Pamiątka, którą starannie przechowujemy we własnym domu, w sposób szczególny w pamięci i w sercu. Nic więc dziwnego, że doświadczenie śmierci niesie ze sobą smutek i ból. I chociaż głęboko wierzymy, że jest ona początkiem nowego życia, to przecież bliscy zawsze odchodzą za wcześniej.

Szanowny Panie Profesorze! Dziękując z Panem bólem i smutkiem z powodu śmierci Pańskiej Mamy Śp. Zofii, składam Panu Profesorowi i całej Rodzinie wyrazy serdecznego współczucia i solidarności w bólu. Nie mogąc osobiście uczestniczyć w uroczystości pogrzebu pragnę towarzyszyć Państwu modlitwą. Chciałbym, aby to realne doświadczenie śmierci i przemijania okazało się wydarzeniem naznaczonym głęboką ufnością w Boga Miłosierdzia. Niech pozwoli zachować Mądrość, która nie przemienia w tym co ulotne, a jednocześnie wskaże, jak każdego dnia odkrywać bliskość Boga, który swoją obecnością nadaje życiu właściwe proporcje, wartość i sens.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Rektor

ks. prof. dr hab. Antoni Dębiński

Szanowny Pan
Prof. Dr hab. Marian Surdacki
Wydział Nauk Społecznych
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
Jana Pawła II
wm.

Al. Raclawickie 14, 20-950 Lublin, skr. poczt. 129, tel. +48 81 4454120; 4454121, fax +48 81 4454123

samym momencie, kiedy ktoś mówi, że odpłynęła, inni ujrzawszy ją na horyzoncie krzyczą z radością na cały głos: »Jest! Jest!«. I tak też jest w przypadku śmierci”.

Jesteśmy uczestnikami podobnego zdarzenia. Oto żegnamy osobę tak bliską, Matkę, Babcie, Sasiadkę, Parafiankę, kogoś bardzo bliskiego, kto mówiąc obrazowo odpłynął od nas, znika nam sprzed oczu obraz jej łodzi, ale to nie znaczy, że zniknęła łódź i pasażer. Wierzymy, że wspólnota mieszkańców nieba dostrzegła Jej przybycie i w tym momencie, gdy wspólnota Rodziny i Parafia żegna śp. Zofię, tutaj w tej świątyni już wita Ją wspólnota Kościoła w niebie, że dostrzega Jej przybycie i przyjmuje Ją do swego portu wraz z Drogą naszą Zmarłą.

Uczestniczymy zatem w dniu dzisiejszym nie tylko w pożegnaniu, ale przez wiarę trwamy także w pewności powitania w tej społeczności, którą przecież stanowimy, we wspólnocie Kościoła Chrystusowego, której zwornikiem jest sam Chrystus Jezus, który – jak słyszeliśmy w II czytaniu, po to umarł i zmartwychwstał, aby zaprowadzić tak nad żywymi, jak i nad umarłymi. Wierzymy,

że na jej spotkanie wychodzą teraz sam Jezus Chrystus już teraz w widzialnej postaci, Jego Matka Maryja i święci Pańscy, że wychodzą Jej naprzeciw Jej Rodzice, Jej Małżonek i Jej Wnuczka Marta, także nasi zmarli parafianie, z którymi przeżywała swoje dni, a którzy wcześniej już odeszli.

Święty Augustyn wyznał kiedyś: „Życie na tym świecie jest jak morze podczas burzy, przez które musimy doprowadzić do portu nasz statek; jeśli uda nam się oprzeć kuszeniu syren, dopłyniemy do życia wiecznego”. Te słowa nabierają szczególnego znaczenia w tych dniach, gdy przygotowujemy się do wielkiego dnia Wielkanocnego. Do nas, pogrążonych w smutku i żalobie, możemy odnieść sytuację uczniów wędrujących do Emaus z Ewangelii św. Łukasza. I chociaż dzisiaj jesteśmy bardzo podobni do nich w ich przygnębieniu, rozczarowaniu i smutku – pamiętajmy, że jest z nami Jezus. On przemawia do nas w Swoim Słowie. On stanie się rzeczywiście obecny w tej Mszy św. i wielu z nas przyjmie Go do swojego serca w Komunii św. ofiarowanej za śp. Zofię.

Jezus nam towarzyszy, otwiera przed nami perspektywę tej rzeczywistości, która znika naszym zmysłem, gdy łódź odpływa na horyzoncie. Jezus umacnia nas Swoim Słowem i Swoim Ciałem, abyśmy na drodze naszego życia nie utracili kierunku i abyśmy już teraz doświadczali tego, czego doświadczali uczniowie z Emaus: „Otworzyły się im oczy i poznali Go” – i to właśnie przy łamaniu chleba, w tajemnicy Eucharystii.

Jest wschodnie przysłowie, mówiące, że gdy zamyka oczy ktoś z naszych bliskich, ktoś obok nas, to staje się to też i po to, aby nasze oczy otworzyć. Dziękujemy dobremu Bogu za śp. Zofię i chociaż przeżywamy ból

serca z racji jej odejścia – a często powtarzamy, że Matka i Babcia zawsze umiera za wcześniej, to jednak mamy też powody, by dziękować Bogu za tak wiele dobra doznanego dzięki obecności wśród nas śp. Zofii.

Zakończmy nasze rozważania modlitwą do Matki Najświętszej, do której śp. Zofia miała szczególne nabożeństwo i której jako Matce Jezusa powierzała najsmielej wszystkie swoje sprawy Matki i Babcie:

„Maryjo, Matko strapionych.

Kiedy ktoś od nas odchodzi,

Potrzebujemy Ciebie,

Maryjo, Matko Czuła.

Abyśmy wierzyli w żywego Boga,

Abyśmy mieli siłę na czas próby,

Módl się za nami, teraz i w godzinę śmierci naszej.

Maryjo, Matko Pocieszycielko.

Abyśmy kochali żywego Boga,

Abyśmy otworzyli się na nadzieję,

Módl się za nami,

Teraz i w godzinę śmierci naszej”. Amen.

Śp. Karol Rolla

– żołnierz generała Maczka

16 kwietnia 2014 r. w wieku 94 lat zmarł Karol Rolla – żołnierz generała Maczka, zamieszkały w Rankowskim. Pochowany został w Urzędowie. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli: rodzina, sąsiedzi, mieszkańcy Urzędowa, a także delegacja wojskowa oraz przedstawiciele środowisk kombatanckich.

Karol Rolla urodził się 28 stycznia 1920 r. w Bęczynie. Pierwsze nauki pobierał w Bęczynie (dwa lata). Następnie jego rodzice sprzedali gospodarstwo w Bęczynie i zakupili parcelę pod Lublinem w miejscowości Kolonia Stasin. W Stasinie Karol ukończył siedmioklasową szkołę powszechną. Po ukończeniu szkoły pracował z rodzicami w gospodarstwie.

7 listopada 1938 r. zgłosił się na ochotnika do wojska w Łucku. Dostał przydział do 12. Pułku Ułanów Podolskich przekształconych w kawalerię pancerną. Tam zastała go wojna.

W czasie wojny obronnej we wrześniu 1939 roku walczył w Wołyńskiej Brygadzie Kawalerii Armii „Łódź” gen. Rómmla. W pierwszych dniach września wziął udział w największej bitwie polskiej kawalerii pod Mokrą. Po wycofaniu się na wschód, w dniach 13–14 września walczył w szwadronie 12. Pułku Ułanów obok 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej płk. Maczka pod Grzybowcami i Zboiskami, pod Lwowem. „Po rozbiciu naszych wojsk – jak wspominał Rolla – mieliśmy wybór pomiędzy powrotem do domu a wyjściem w kierunku Węgier lub Rumunii”. 10. Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej, a w niej Karol Rolla, skierowała się na południe i przez Nadworną i Tatarów 19 września przekroczyła granicę polsko-węgierską. Po kilku dniach, zgodnie z prawem międzynarodowym, zostali internowani w obozach. Karol znalazł się w obozie w Nagykanizsa, blisko granicy z Jugosławią. Nie przebywał długo w obozie. Wraz z kilkoma kolegami pancerniakami przekroczył nocą granicę w Marakeresztur. Przejechali pociągiem do Zagrzebia; wyposażeni w paszporty, pieniądze przez polski konsul udali się do Splitu, skąd statkiem greckim, w ciągu 4 dni, przybyli do Marsylii i do obozu polskich żołnierzy w Orange. Karol wraz z kolegami znalazł się w zgrupowaniu kawalerii zmotoryzowanej płk. Dworaka, potem w 1. Batalionie Pancernym.

We Francji zostali umundurowani, a następnie byli szkoleni na francuskim sprzęcie – czołgach Renault. Kampanię francuską, od maja do czerwca 1940 r., Karol odbył w 10. Brygadzie Pancerniej pod dowództwem gen. Maczka od Wersalu przez Avize nad Marną do Moloy

koło Dijon, we francuskim czołgu FT. 17 czerwca 1940 r. brygada, aby nie poddać się, rozwiązała się, a żołnierze niewielkimi grupkami, z bronią osobistą, przedzierali się przez wrogie tereny zajęte przez Niemców i nieprzyjazne tereny tzw. Wolnej Francji, w stronę portów atlantyckich. Karol z kolegami załadował się w końcu czerwca na polski statek „Sobieski” w Bordeaux i przybył do Liverpoolu w Anglii, a stamtąd do obozu przejściowego w Crawford w Szkocji. W obozach szkoleniowych w Szkocji przez 4 lata ćwiczył się na różnych czołgach, m.in. na 20-tonowym angielskim czołgu z armatą 40 mm i 45-tonowym czołgu amerykańskim Sherman z armatą 76 mm.

Na początku 1944 r. została sformowana Pierwsza Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. Maczka. W skład dywizji wchodziły trzy brygady: 10. Brygada Kawalerii Pancerniej, 3. Brygada Strzelców Zmotoryzowanych oraz Brygada Artylerii Dywizyjnej. Dywizja liczyła 885 oficerów, 15 210 szeregowych, 381 czołgów, 4000 pojazdów mechanicznych. Karol był w 1. Pułku Pancernym płk. Stefanowicza. Pułk Karola wylądował 8 sierpnia 1944 r. koło Caen i już 10 sierpnia wziął udział w jednej z największych bitew pancernych tej wojny pod Falaise i Chambois. Pierwsza Pancerna otrzymała rozkaz od dowódcy armii

marsz. Montgomeryego zamknięcia „worka”, w którym znalazło się 19 dywizji niemieckich otoczonych przez 1. i 2. armię amerykańską i 21. grupę armii brytyjskich. W tej niezwykle zaciętej i krwawej bitwie, która trwała do 20 sierpnia, dywizje niemieckie zostały rozbite w puch, zabito lub wzięto do niewoli 70 000 żołnierzy niemieckich. Polska dywizja straciła w tej bitwie 2327 żołnierzy, w tym dwóch dowódców pułków i zastępcę dowódcy 1. pułku mjr. Malinowskiego.

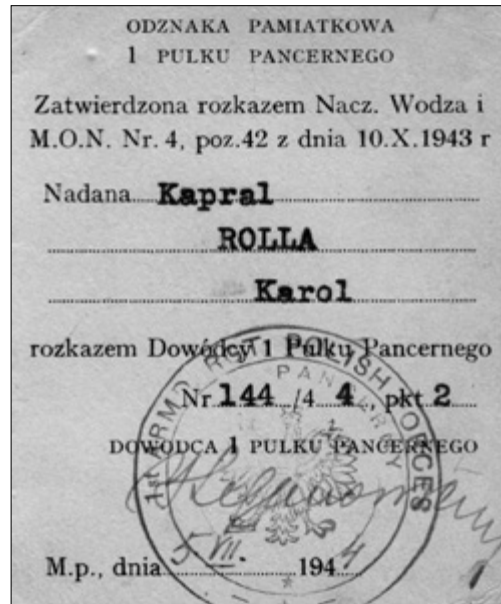
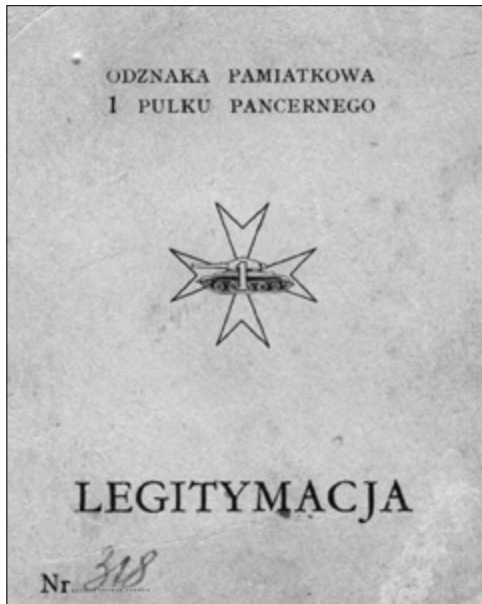
„Byłem w trzecim plutonie kierowcą czołgu – wspominał Karol Rolla. – Załoga czołgu składała się z czterech żołnierzy. Co trzeci czołg posiadał armatę 76 mm. W dwóch innych czołgach składających się na pluton było po pięciu żołnierzy, w tym po dwóch kierowców – strzelców. Z mojego plutonu padło dwa czołgi – dodał Rolla. Jeden kierowca najechał na minę i zginął. W drugim czołgu z kolei zginęło dwóch żołnierzy kierowców. Ów czołg Niemcy trafili z armaty.

Po jednym dniu walki – kontynuował Karol Rolla – zjeżdżaliśmy z pobojuwiska na dzień odpoczynku. Wtedy wielu Niemców poszło do niewoli. Tylko niektórzy przedarli się przez nasze zasieki i uciekli. Zajęcie owego kotła pod Falaise zajęło nam dwa tygodnie.



Na odpoczynek dowódcy cofnęli nas o parę kilometrów. W sadzie zostały zrobione wykopy, na które najeżdżaliśmy czołgiem. Pod czołgiem bezpiecznie odpoczywali żołnierze”.

Dalszy szlak bojowy polskich pancerniaków wiódł przez północno-wschodnią Francję (Rouen, Abbeville) do Belgii. W pościgu za Niemcami dziennie przebywano do 50 km. 11 września I. Pułk Pancerny wyzwalał Gandawę, 19 września Axel w Holandii, 20 września u ujścia Skaldy zatopiono 4 barki żołnierzy niemieckich i wzięto 600 jeńców.



30 października pancerniacy wyzwolili Brede w Holandii, zimę 1944/1945 spędzili nad Mozą w Holandii, przed Renem. Wiosną 1945 r. wkroczyli do Niemiec i przez Papenburg, Emden, wkroczyli do największego portu wojennego Niemiec – Wilhelmshaven, gdzie Karol pod dowództwem płk. Grudzińskiego (z-cy gen. Maczka) przyjmował 6 maja kapitulację całego potężnego garnizonu.

Pierwsza Pancerna w pościgu za wrogiem przeszła około 1500 km od wybrzeży Normandii do Wilhelmshaven. Nie był to spacer. W zażartych bojach dywizja straciła 304 oficerów i 4855 szeregowych w zabitych i rannych, co oznacza, że ubył co drugi oficer i co trzeci szeregowiec. Kto przeżył, jak Karol, był szczęściarzem. Trupów wroga nie liczono, ale wzięto do niewoli 300 oficerów i 18 300 szeregowych.

Karol przebywał w wojskach okupacyjnych Niemiec do 16 grudnia 1946 r., kiedy dywizja została rozwiązana. Awansował do stopnia kaprała.

Po zwolnieniu ze służby wojskowej udał się do Holandii, w której było kilku jego znajomych. Holendrzy werbowali do pracy w stoczni, fabrykach i innych zakładach. Rolla zgłosił się do pracy w fabryce drutów izolowanych. Fabryką zarządzał Żyd, który mówił po polsku. Wigilię 1946 r. spędził w Holandii. Zarobki były niewielkie i wypłacane w guldenach, ok. 25 guldenów na tydzień. Z tego utrzymanie kosztowało prawie dwadzieścia i faktycznie mało co zostawało – wspominał Rolla. Wyżywienie było bardzo słabe.

Po nawiązaniu kontaktu z bratem, który wówczas był w Sopocie, Karol Rolla zapytał go, czy ma przyjeżdżać do Polski, czy zostać w Holandii? Brat zasugerował, aby wracał do Polski. Wówczas Karol zgłosił się do konsulatu holenderskiego, a następnie z kilkoma kolegami, którzy chcieli jechać do Polski, udał się przez granicę holendersko-belgijską do Brukseli. „Zwalniając nas ze służby za usługę lat, dali nam pieniądze. Kwota zależała od stopnia w wojsku. Byłem w stopniu kaprała, w związku z tym otrzymałem dwa i pół szylinga za dziesięć dni. Za cztery lata dostałem sporo, 1000 guldenów. Przypomnę, że wówczas 10 guldenów równało się jednemu funtowi szterlingowi.

W drogę powrotną wyjechaliśmy pociągiem z Brukseli do Bytomia, w którym jechali przeważnie górnicy pracujący w Belgii. Wojsko jechało tylko w jednym wagonie.

Do kraju przybyłem 27 maja 1947 r. Z Bytomia pojechałem do Sopotu, ponieważ obawiałem się wracać do Urzędowa. Na wybrzeżu pracowałem jako kierowca przy budowie dróg”.

„W czasach, gdy zwalnialiśmy się z wojska – wraca pamięcią Rolla – Polonia belgijska ufundowała naszemu pułkowi sztandar. Pułk formowany we Francji, aż do tej pory był bez sztandaru. Przekazanie sztandaru z wszelkimi honorami miało miejsce 6 grudnia 1946 r.”.

W roku 1948 ożenił się w Urzędowie.

W PRL awansowano go do stopnia sierżanta, odznaczono Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r. Został wyróżniony odznaczeniami: brytyjskimi (Campaign Star, Defense Medal), francuskimi (Croix des Combatants), odznakami pułkowymi.

Redakcja

Tekst powyższy powstał na podstawie artykułu *Karol Rolla – pancerniak 1939–1946, który nigdy nie poddał się* Stefana Rolli („Głos Ziemi Urzędowskiej” 1995, s. 17–18) i wywiadu przeprowadzonego z Karolem Rollą w styczniu 2008 r. przez Andrzeja Słowika.

Wspomnienie o śp. Stanisławie Gołoś

Dnia 16 października 2013 r. pożegnaliśmy świętej pamięci Stanisławę Leontynę Gołoś, rodowitą urzędowiankę, przez całe życie związaną z tym środowiskiem, rodziną, sąsiadami i bliskimi.

Pani Leontyna pracowała na Poczcie Polskiej, podejmując swoje obowiązki w niezwykle trudnych powojennych warunkach. W roku 1962 została mianowana naczelnikiem Urzędu Poczтового w Urzędowie. Tę zaszczytną funkcję pełniła do 1 stycznia 1978 r. Problemy zdrowotne zmusiły ją wówczas do przejścia na rentę inwalidzką.

Pani Lusia, bo tak zwykliśmy zwracać się do Niej, zapisała się w naszej pamięci jako osoba o pogodnym



usposobieniu, wysokiej kulturze osobistej, wrażliwości na ludzką biedę. Po wielu latach dowiedzieliśmy się, że zupełnie anonimowo przesyłała podarunki dla potrzebujących. Wyznawała bowiem zasadę: „Kto daje, ten zawsze ma co dać”.

Jej mądrość życiowa zawierała się w często przytaczanych słowach: „Za prawdę Cię zawsze nagroda czeka. / Prawdą Bóg sam. / Lecz jeśli prawdą masz zabić człowieka / To wtedy skłam”.

Pani Naczelnik nie koncentrowała się jedynie na pracy zawodowej. Z troską o rozwój Urzędowa aktywnie uczestniczyła w pracach Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej.

Życie Leontyny Gołoś to wzór dla potomnych. Rzadko bowiem spotyka się ludzi tak wielkiego formatu.

Krystyna Cieślicka

Pożegnanie śp. Marianny Rachoń

Na ostatniej drodze ziemskiego pielgrzymowania, żegna w dniu dzisiejszym śp. Mariannę Rachoń samorząd gminy Urzędów.

Tak się złożyło w moim życiu i pracy samorządowej, że miałem możliwość poznać a później współpracować z Marianną, kiedy wielokrotnie pełniła funkcję przewodniczącej Gminnej Rady Kobiet w naszej gminie. Zawsze uśmiechnięta i zadowolona z życia i pracy na rzecz środowiska lokalnego i kobiet, potrafiła swoją radością obdarować inne osoby. Cieszyła się zaufaniem i życzliwością ze strony swoich koleżanek działających w Kołach Gospodyń Wiejskich. Nie umiała i nie chciała żyć wyłącznie dla siebie. Swoją postawą, pracą i zaangażowaniem zapisywała wspaniałe karty historii swojej miejscowości i gminy. Rodzinie Zmarłej, dla której odejście tak bliskiej osoby jest szczególnie smutnym przeżyciem, składam wyrazy głębokiego współczucia, żalu, zrozumienia i wdzięczności za wszystko, co dla nas robiła.

Czynię to w imieniu własnym i całej wspólnoty samorządowej, jaką jest gmina Urzędów.

13.05.2013 r.

Jan Woźniak – wójt gminy Urzędów



Śp. Eleonora Niećko



Eleonora Niećko, wdowa po Czesławie Niećko – byłym wieloletnim organistą w urzędowskim kościele parafialnym, odeszła 5 września 2013 r., zaś 9 września spoczęła u boku męża na cmentarzu w Księżomierzy.

Do członków chóru urzędowskiego

Przyjaciele!

Pragniemy podziękować Wam za uczestnictwo w pogrzebie naszej śp. Mamy w Księżomierzy, za mszę św. w Urzędowie oraz za obecność i modlitwę na mszy św. w Jej intencji w Księżomierzy w dniu 9 października 2013 r.

Raz jeszcze udowodniliście, że prawdziwa wartość w życiu człowieka, a taką jest przyjaźń – jest nieprzemijająca. Tak też to odbiera i cieszy się Waszą serdecznością nasza Mama w zaświatach, w domu Pana. Dzięki też wielkie za udział w spotkaniu w kawiarni, gdzie pogawędziliśmy, wspominając Mamę i miniony sielski-anielski czas, kiedy to byliśmy razem, a Mama swoim radosnym sposobem bycia czyniła życie szczęśliwszym.

Do zobaczenia,

Stanisław, Tadeusz i Piotr Niećkowie